

## PŁYTY

*Jasny kąt pokoju. Miękki i ciepły. Dziewczyna i Antek.*

DZIEWCZYNA Nie, nie. Nie całuj mnie tak od razu, nie traktuj mnie jak po-  
ciąg, do którego wskakuje się w ostatniej chwili. Gdzie się spieszysz?

ANTEK Jestem spóźniony pasażer na gapę. Dlaczego nie pozwoliłaś mi przyjść  
wcześniej. Co ty właściwie robiłaś od rana?

DZIEWCZYNA Od rana? Rano. Nie przypominam sobie żadnego świtu. Zawsze  
było ciemno, ciemno, a potem zapalałam już światło. Czy podoba ci się  
ta lampka?

ANTEK Powiedz, co robiłaś nim ja tu przyszedłem. Od nocy, jeśli wolisz, od  
poprzedniego wieczoru, od zeszłorocznej zimy...?

DZIEWCZYNA Nastawiałam patefon i puszczałam płyty. Mam piękne nagrania.  
Najnowsze i stare. Niektóre wręcz unikaty. O, posłuchaj. *(nastawia patefon)*

ANTEK Cóż to jest?

DZIEWCZYNA To fragment wielkiego koncertu wojny. Mam nagraną całą  
ostatnią wojnę. Dużo płyt. Bardzo dużo płyt firmy „Columbia“. Tak, ame-  
rykańska firma. Ci i „Melody“ nagrali mnóstwo ciekawych melodii. To na  
przykład, czego słuchamy, to końcowe frazy kampanii afrykańskiej. Bitwa  
o Tobruk. Krew skrzypi piaskiem w przestrzelonych gardiach. Teraz toną  
trafiane krążowniki. Stuka piskliwy radar w zamkniętych na śmierć lo-  
dziach podwodnych. Zbliżyła się torpeda. Ten najcichszy ton, nieustanny mo-  
tyw, to słyszymy jak pulsuje tętno w skroniach ludzi.

ANTEK Zamknij to pudło. Nie mogę słuchać. Przyszedłem ciębie całować  
a nie... nakręcać patefon. Żeby to chociaż był adapter. I jakieś ludzkie  
płyty.

DZIEWCZYNA Nie możemy się całować w kompletnej ciszy. Sąsiedzi będą  
słyszeć, że coś wyprawiam; tu są cienkie ściany, a radio w naprawie. Dzi-  
wią cię te płyty? Co prawda melodie trudne do powtórzenia, ale jakby się  
ktoś muzakalny uparł, to by odgwiżdżał czy odśpiewał. Najtrudniejsze te zdzu-  
szone odgłosy zasypywanych piwnic; piwnice Drezna, Warszawy, Londynu i  
Kijowa — zawsze ta sama melodia na trzy takty: najpierw trzask, szum jak  
wodospadu, potem bełkot i dyszenie. Kiedy nuąc dochodzę do frazy dysze-  
nia miażdżonych stropów czy klatek piersiowych, głos mi się załamuje.  
Zadna że mnie śpiewaczka, i słuchu nie mam. Tylko, ot tak, coś mnie  
ciągnie w tę muzykę, jak w dzieciństwie do spiżarni pełnej konfitur. *(wsu-  
wa płyty do kopert, wyjmuje inne, ogląda)*

ANTEK Dziewczyno, takie masz jasne, puszyste włosy. Chodź bliżej.

DZIEWCZYNA Zaraz. Muszę nastawić jakąś płytę, bo już ci mówiłam, że tap-  
czan skrzypi.  
*(patefon zaczyna „grać“)*

ANTEK Boże święty, a to co znowu?

DZIEWCZYNA To moja ulubiona płyta: Krzyk. Tak, po prostu nagrany krzyk  
człowieka. On krzyczy po tej stronie i po tamtej. Chociaż początek krzyku  
jest po tamtej stronie, wolę nastawiać od środka. Tak często przegrywałam  
sobie tę melodię, że zadrapałam płytę, w jakimś najbardziej dramatycz-  
nym momencie jego krzyku powstała ryś. Ugiła nie chce posuwać się po



rowku. Zaryłaby się w tamtym miejscu jak kret w ziemi. I musiałabym popychać palcem. A tak słyszysz jak głośno, czysto krzyczy!

ANTEK Dziewczyno, błagam, oszaleję. Zamknij patefon. Schowaj do szafy. I te płyty. Masz takie ciepłe ręce. Po co masz nimi dotykać zimnego ebonitu i krzyku może torturowanego człowieka. *(woła coraz głośniej)* Dosyć, dosyć! Nie poruszaj dłonią do taktu, tam nie ma taktu! Nie ma melodii! Dosyć, dosyć!

DZIEWCZYNA *(zatrzymuje patefon)* Ale ty jesteś mudy, mój drogi. I niemuzykalny. Gadałeś w najpiękniejszej chwili, kiedy głos chryplnie i załamuje się. Każde załamanie tych początkowo szarpiących, wysokich tonów jest mi najbliższe. Wzruszam się zawsze w tym momencie. To jest coś najgłębiej ludzkiego, kiedy już krzyk nie ma siły. Wtedy pochylam się nad membraną — przykładam ucho — i słyszę to, czego nie słyhać już o kilka kroków od stolika. Dwa ostatnie obroty, skrzypi igła, ale tam, gdzieś, krzyżący zdołał jeszcze westchnąć. Jakby z ulgą. I dlatego ta płyta wydaje mi się taka piękna.

*(młczą oboje, Dziewczyna obraca płytę w rękę, odkłada)*

ANTEK Zimno mi.

DZIEWCZYNA Kaloryfery grzeją. Okno jest szczelnie zamknięte. Tak wysoko nad podwólkciem jest to okno, że aż gołębie rzadko przyfruwiają. Nie wiem sama o czym mam z tobą mówić kiedy tak cicho. Czy zauważyłeś moją nową sukienkę?

ANTEK O tak, śliczna, pewnie kupiłaś na ciuchach?

DZIEWCZYNA Nie gniew jej. Och, naprawdę. Po prostu daj mi spokój. Za cicho. Zrozum miły: mam schowaną w szufladzie płytę, której się boję. Firma, stara angielska, na etykiecie biały foksterier słuchający gramofonu z tubą, nagrała na tej, o której mówię — śmierć. Ta płyta nie wydaje głosu. Kręci się czarne kółko w milczeniu. Trochę zgrzyta sprężyna, ale membrana milczy. Bezdźwięczny ruch. I przez to, kiedy jest tak cicho w moim pokoju, wydaje mi się, że ta płyta właśnie jest puszczona.

ANTEK Potłukę tę całą kolekcję. Co za makabra. W dodatku pewnie one kosztują mnóstwo pieniędzy. Jak to rzeczy zagraniczne.

DZIEWCZYNA Kosztują, racja. Płacę za nie wszystkim. Nawet tego nie rozumiem. Ceny są dziwne i niestaje. Raz to spojrzynie do lustra, zmarszczki pod oczami, coś siwego we włosach. Zły smak po najsmaczniejszym ciastku. Smutek po filmie *Skandal w Clochemerle*, przekleństwo białego śniegu i błękitnego nad nim nieba. W upalny dzień leżąc twarzą w piasku plaży zobaczę nagle czarne słońce...

ANTEK Za takie duperele dostajesz te wszystkie płyty? Z kolorowymi etykietkami, w kopertach zadrukowanych w skaczące nutki i podobizny gwiazdorów-śpiewaków. Są naiwni. A to co za płyta — podoba mi się, „Columbia-Symfonic“ i nazywa się ten utwór „Miłość“.

DZIEWCZYNA Odkóż tę natychmiast. Zostaw.

ANTEK Dlaczego, chcę ją nastawić. Po to przecież do ciebie przyszedłem.

DZIEWCZYNA Słucham jej tylko, kiedy jestem sama.

ANTEK Mam dość tej zgrywy. Nareszcie znalazłem płytę z jakąś piosenką.

DZIEWCZYNA Naiwny, myślisz, że „to“ śpiewa?

ANTEK Przecież nie warczy.

DZIEWCZYNA Nie chcę, puść *(wyrzywa mu płytę)* Obiecuję, że ją zagramy, ale jeszcze nie teraz. Mamy jeszcze czas. To jest jak ostatnie drzwi w korytarzu! Nie wiaź, bo to jak do lochu. Antosiu, proszę. Nie wyjdiesz, nie wyliziesz, nie wyliziesz się.

*(szamoczą się ciągle)*

ANTEK A ty możesz jak jesteś sama, wiaźć Bóg wie gdzie! Muszę usłyszeć, co tam się dzieje. Jaki tam takt, jaka fraza muzyczna, dźwięczna dla ciebie. Muszę! Muszę!

*(płyta wypada im z rąk i tłucze się na kawałki. Zaciemnienie. Po chwilę widać ten sam pokój).*

ANTEK Już wszystko dobrze

DZIEWCZYNA Oczywiście...!

ANTEK I obyło się bez płyty.

DZIEWCZYNA Oczywiście..

ANTEK Na drugi raz jak przyjdę przyniosę talkie od kolegi. Do tańca.

DZIEWCZYNA Ale za tę sztuczoną będę musiała zapłacić, bo ta też była pożyczona.

ANTEK Wiesz, że nie mam dużo forsy.

DZIEWCZYNA Nie płacę forsy.

ANTEK To co się mantwisz.

DZIEWCZYNA Martwię. Ta była dosyć droga i termin krótki. Bardzo nawet. ANTEK Coś tam wymyślisz, jesteś sprytna. Możesz dać jakąś inną w zamian z twojej kolekcji. Czas się tego wszystkiego pozbyć.

DZIEWCZYNA Już i ty usłyszałeś muzykę tych płyt. Takie melodyjki są uparte i trudno je zapomnieć. Będziesz je sobie gwizdał w tramwaju i w ogonku do kina.

(za ścianą głośny natarczywy dzwonek jakby do wejściowych drzwi. Dziewczyna ogarnięta wielkim lękiem zrywa się)

DZIEWCZYNA Och, to pewnie o tę płytę właśnie. Zaraz oni tu wpadną. Co za pech! Muszę szybko, szybko zapłacić, wszystkim co jestem w stanie, nim mi będą mogli cokolwiek wypominać!!

(Dziewczyna wyskakuje przez okno. Antek zamyka okno. Chucha na ręce)

ANTEK Zimno... zimno... zimno...(nastawia patefon, kładzie płytę, tę, którą Dziewczyna najbardziej lubiła. Głos krzyczy równo, czysto i przeraźliwie) Jak dobrze, że nie trzeba samemu. Wystarczy posłuchać.

---

*Komedia intrygi, a nawet komedia charakterów jest zawsze przedstawiona. Żart w towarzystwie jest lekką pianą, która ulotniłaby się na scenie; żart teatralny jest ostrą bronią, która by razila w towarzystwie. Istot wymyślonych nie oszczędza się tak, jak istot żywych.*

Denis DIDEROT